

Jak się wyrwać tyranii chwili

Thomas Hylland Eriksen, Tyrania chwili. Szybko i wolno płynący czas w erze informacji, Państwowy Instytut Wydawniczy, seria *Biblioteka Myśli Współczesnej*, Warszawa 2003, 238 stron

Łukasz Warzecha

JĘŚLI KTOŚ USIADŁ KIEDYŚ DO KOMPUTERA z solennym zamiarem napisania poważnego tekstu, a po czterech godzinach wstał, ze zdumieniem stwierdzając, że mu się to nie udało, bo w tym czasie szperał w Internecie, odbierał i odpisywał na emaile, rozmawiał przez telefon, przeglądał gazety oraz słuchał radia – z pewnością chętnie sięgnie po „Tyranię chwili”.

Jak to możliwe, że choć dysponujemy coraz większą liczbą narzędzi, mających oszczędzać nasz czas i pomagać w jego zorganizowaniu, brak nam go bardziej niż kiedykolwiek? Czy te narzędzia to jedynie neutralne przyrządy, czy też mają one wpływ na to, jak wykonujemy codzienne czynności, a może i na nasz sposób myślenia, zachowania, na kształt współczesnych społeczeństw? Czy czas ma biecnie identycznie jak sto lat temu? Na te pytania stara się odpowiedzieć Thomas Hylland Eriksen, norweski antropolog, w swoim kraju jeden z bardziej znanych komentatorów zjawisk współczesnej kultury.

Odpowiedź na drugie z wymienionych wyżej pytań powinna być jasna dla każdego, kto zajmuje się pisaniem i używa do tego celu komputera, a pamięta jeszcze czasy, gdy królowała maszyna do pisania. Widzieć komputerowy edytor tekstów jedynie jako doskonalsze narzędzie do pisania znaczy nie doceniać jego roli. Edytor zmienił przecież sposób konstruowania tekstów, a tym samym sposób myślenia, towarzyszący pisaniu.

Niegdyś, zanim jeszcze pojawiła się maszyna do pisania, tworzenie tekstów przebiegało linearnie. Wymuszała to fizyczna trudność związana z wprowadzaniem poprawek do rękopisu. Jest to wszak czynność dość żmudna. Wymaga kreślenia, czasem mozolnego przepisywania na nowo całych fragmentów. To oczywiście wpływało także na sposób myślenia. Maszyna do pisania częściowo tę linearność naruszyła, jednak na dobre rozbił ją dopiero komputerowy edytor tekstu. Dzięki niemu możemy swobodnie przemieszczać się po tekście, w dowolnym miejscu i momencie wstawiać lub usuwać dowolnie obszerne fragmenty, kopiować cytaty z innych tekstów lub Internetu, pisać fragmentami, słowem – działać nielinearnie. Jak wyglądałaby „Krytyka czystego rozumu” albo „W poszukiwaniu straconego czasu”, gdyby Kant i Proust mieli do dyspozycji komputery?

Ten przykład pokazuje, że rozwój technologiczny nie polega na tym, iż nowocześniejszy znaczy po prostu: więcej tego samego. Jest tak istotnie do pewnego momentu. Potem (na wykresie wzrostu wykładniczego jest to zapewne chwila,



gdy krzywa raptownie wystrzeliwuje w górę) zmiana ilościowa staje się zmianą jakościową i dostajemy zupełnie nowe narzędzie, którego skutki nie zawsze jesteśmy w stanie przewidzieć.

Pisanie po kawałku, sztukowanie artykułu czy powieści w różnych miejscach, odpowiada sposobowi życia współczesnego człowieka. On również żyje po kawałku. Problem powstaje, gdy okazuje się, iż te kawałki coraz trudniej złożyć w spójną całość.

Współczesny człowiek pozostaje zanurzony w morzu informacji. To ona jest dzisiaj najbardziej poszukiwanym i najgorętszym towarem. Informacja – zauważa Eriksen – w przeciwieństwie do tradycyjnych towarów nigdy nie ulega wyczerpaniu. Jeśli przekazujemy komuś posiadaną przez nas informację, sami nie mamy jej przez to mniej, natomiast ten, komu ją przekazaliśmy, ma jej więcej. Problemem w przypadku informacji nie jest zatem jej niedostatek, ale przeterminowanie i nadmiar. Ten ostatni jest jedną z charakterystycznych cech naszych czasów.

Liczba informacji oraz szybkość ich przepływu, a także rozwój służących temu technologii nie podlegają już zwykłemu liniowemu wzrostowi. Lepiej charakteryzuje je wzrost wykładniczy. Jego naturę ilustruje słynna anegdota (niemal na pewno apokryficzna) o wynalazcy szachów. Liczba ziarenek na poszczególnych polach szachownicy rosła w niej właśnie w tempie wykładniczym. Opisu jąca ten rodzaj wzrostu linia przez jakiś wznosi się dość łagodnie, a następnie ostro wystrzeliwuje w górę, tworząc w końcu niemal pionową linię. W taki właśnie sposób zwiększała się w ciągu ostatnich dekad ilość dostępnej informacji, a także tempo jej przepływu.

Dotyczy to również rozwiązań technologicznych. Te, które jeszcze kilka miesięcy temu uznawano za rewolucyjne, dziś są już przestarzałe. Warto tu przypomnieć prawo Moore'a¹, które mówi, że moc obliczeniowa procesorów komputerowych podwaja się co 18 miesięcy. Ekspertcy oceniają dziś, że prawo Moore'a będzie obowiązywać jeszcze przez jakieś 20 lat. Może jednak stracić moc, gdy tradycyjne procesory osiągną granicę swych fizycznych zdolności², do powszechnego użytku zaś wejdą np. tzw. komputery kwantowe, nad którymi prowadzi się obecnie intensywne badania.

Rozwój technologiczny, poza swoim coraz szybszym tempem, ma także nieprzewidziane skutki. Daje nam do ręki coraz to nowe narzędzia, z których wiele ma służyć efektywniejszemu wykorzystywaniu przez nas czasu, a które w rzeczywistości wydają się zabierać go przynajmniej tyle samo, ile pozwalają zaoszczędzić.

Proces starzenia się informacji postępuje wielokrotnie szybciej niż starzenie się technologii (które same w sobie są swego rodzaju informacją). Telewizja, Internet, WAP, czyli jego mobilna wersja³ – wszystko to są media współczesności, umożliwiające nieustającą aktualizację informacji. Problem starzenia się produktu – w tym informacji – w paradoksalnej postaci przejawia się wów-



czas, gdy towar, znalazłszy się na sklepowej półce, jest już przestarzały lub gdy przygotowany błyskawicznie i gotowy do wyemitowania na antenie materiał jest już nieaktualny w chwili emisji. Dodajmy do tego nadmiar informacji, a dostajemy pełny obraz współczesnego informacyjnego piekła. Jeśli siądziemy do komputera z zamiarem dość dokładnego przeczytania wiadomości, umieszczonych np. w portalu BBC, okaże się, że zanim dojdziemy do końca, zawartość strony głównej już się zmieni i powinniśmy właściwie zacząć od początku.

Co więcej, w nawale informacji trudno odnaleźć jakiś porządek, który pomógłby nam w ich usystematyzowaniu. Tę chaotyczność najlepiej ilustruje struktura największej biblioteki świata, czyli world wide web. Na www znajdziemy obok siebie linki do omówienia najnowszej powieści Jerzego Pilcha, do życiorysu Tomasza z Akwinu, do historii zespołu The Rolling Stones, do artykułu o procesie Szesnastu, do analizy „Sztuki fugi” Bacha, do stron o symbolach nazistowskich oraz o najnowszych rodzajach kremów przeciw zmarszczkom. Aby się w tym połapać, konieczna jest coraz większa wiedza. Tylko skąd ją brać, skoro ona sama również poddana jest identycznej fragmentaryzacji? Pojawia się błędne koło.

Podstawowym problemem, przed jakim staje współczesny człowiek, nie jest zatem niedobór, lecz nadmiar informacji. Podstawową umiejętnością nie jest zdobywanie informacji – z tym nie ma dziś żadnego problemu – lecz jej sprawne selekcjonowanie. W przeciwnym wypadku w oceanie danych można się po prostu utopić. Jedna doba na świecie dostarcza dzisiaj tyle informacji, ile w średniowieczu 50, a może i 100 lat. Nikt nie jest w stanie wiedzieć wszystkiego o wszystkim.

Tu napotykaemy kolejny problem. Samo selekcjonowanie informacji zabiera nam mnóstwo czasu i nie mym go już na zapoznanie się z tymi, które ostatecznie wybraliśmy. Jesteśmy zatem skazani na pewną przypadkowość, bo jeśli mamy się czegoś w ogóle dowiedzieć, to nie starczy nam czasu na całkowicie racjonalny wybór. Taki jest zresztą niemożliwy z powodu dość oczywistego logicznego paradoksu: aby w pełni racjonalnie wybrać interesujące nas fakty z całego zbioru, musielibyśmy najpierw zapoznać się z nimi wszystkimi...

W rezultacie najbardziej skąpym zasobem, o który trwa najzaciętsza walka, jest w dzisiejszych czasach uwaga odbiorcy. Tymczasem im więcej informacji, tym bardziej maleje poziom ich zrozumienia.

Na podobnej zasadzie spada jakość wykonywanych czynności, im mniej jest na nie czasu i im szybciej są wykonywane. Współczesna technologia pozwala dziś w ekspresowym tempie zrobić coś, co niegdyś zajmowało wiele czasu. Przykładem jest sztuka niemal dziś nieobecna, przynajmniej w krajach uprzemysłowionych, czyli pisanie listów. Zastąpiły je emaile i SMS-y. Tyle że i jedne, i drugie są typowym przykładem informacji pokawałkowanej, nielinernej. Emaila, a tym bardziej SMS-a nie napisze się w równie staranny i osobisty sposób, jak kiedyś pisało się list⁴.

Współczesnemu człowiekowi bardzo jednak trudno uciec od nadmiaru informacji i wszystkich technologicznych nici, jakie łączą go z informacyjną siecią, oplatającą glob. Wynalazki, które miały dawać nam komfort bieżącej wiedzy o sytuacji i wydarzeniach, sprawiły, że ani przez chwilę nie możemy zostać sami. Nasza prywatność została zredukowana do żalonych rozmiarów. Pracodawcy domagają się dyspozycyjności. Zabraniają wyłączać telefony komórkowe, każą być cały czas on-line. Zacierają się granice pomiędzy poszczególnymi sferami: światem pracy, światem rodziny, światem prywatnym a publicznym. Zgodnie zaś z zasadą, że najpierw robi się to, co wydaje się bardziej naglące, skutkiem tego jest raczej zmniejszenie się sfery prywatnej na rzecz profesjonalnej niż na odwrót.

Pograżeni w powodzi informacji, rozpaczliwie starając się wydobyć te dla nas najważniejsze, tonąc w setkach czasopism, nie doczytanych książek i gazet, jednym okiem czytając wiadomości na wyświetlaczu naszego telefonu, a drugim śledząc nagłówki internetowej gazety na ekranie naszego komputera, nie dostrzegamy, kiedy nasz czas dzieli się na kawałki, z których nie sposób już złożyć większej całości.

Nie sposób także złożyć spójnej osobowości z dostępnych „modułów”, co Erikson nazywa syndromem klocków Lego. Można je składać na dowolne sposoby, a one zawsze będą do siebie pasować. Tyle że nie wyjdzie z tego żadna spójna konstrukcja. W podobny sposób współczesny człowiek konstruuje swoją nieliniarną osobowość i w zasadzie całe swoje życie.

Tyrania bieżącej chwili, nie mającej połączenia z chwilami sąsiednimi, sprawia – stwierdza Erikson – że niemożliwe staje się podjęcie się jakiegokolwiek poważnego zadania, które wymagałoby spędzenia nad nim nieprzerwanie dłuższego czasu – czy będzie to napisanie solidnie udokumentowanego artykułu naukowego, powieści czy choćby wysłuchanie bez przerw, w całości, oratorium „Teodora” Jerzego Fryderyka Handla.

Autor formułuje paradoks, który nazywa paradoksem Eriksena. Brzmi on: gdy czas zostaje podzielony na odpowiednio małe części, przestaje istnieć; przestaje istnieć jako trwanie, a zaczyna istnieć jedynie jako pojedyncze chwile.

Ta część książki, w której Erikson opisuje współczesny stan rzeczy, jest bardzo przekonująca. Tym bardziej że autor nie pomstuje na „nasze czasy” i nie uprawia moralizatorstwa. Trudno zresztą – i Erikson podkreśla to kilkakrotnie – spodziewać się, że możliwy jest jakiś „powrót do stanu natury”, do idealnego świata sprzed epoki komputerów, samolotów i atomowych zegarów. Poza tym, przeniesieni w tamte czasy, moglibyśmy odkryć, że przebywanie w nich łączy się z wieloma uciążliwościami, których nie jesteśmy gotowi znosić. Spomiędzy linijek „Tyranii chwili” przebija najwyższej delikatny żal i nostalgia za utraconym spokojem i prywatnością.

Nie powinniśmy – przestrzega Erikson – ulegać pokusie potępiania wszystkiego, co szybkie i częściowe. Najlepiej oczywiście smakować powoli pieczeń z dzika i popijać ją rasowym burgundem. Jeśli jednak jest to niemożliwe, lepiej



wszak najeść się hamburgerami i popić coca-colą niż głodować. Podobnie lepiej napisać w krótkim czasie cztery paruzdaniowe emaile do przyjaciół niż w ogóle nie mieć z nimi kontaktu. Opieszałość jest cnotą, dopóki nie zagraża innym – stwierdza Eriksen.

Prawdziwą sztuką jest umieć wykorzystać rozsądnie wszystkie wolne chwile. Rozsądnie – to nie znaczy na pracę lub gorączkowe nadrabianie zaległości w lekturach. Gdy cały dzień pędzimy z telefonem w jednej ręce a palmtopem w drugiej, rozsądnym wykorzystaniem nagle nadarzącej się wolnej chwili może być kwadrans spędzony na ławce w parku, poświęcony obserwowaniu wieiórki na drzewie, pół godziny zabawy z własnym dzieckiem albo lektura jednego rozdziału z „Rozmyślań” Marka Aureliusza.

Wątpliwości budzi jednak ta część „Tyranii chwili”, w której Eriksen zawarł swoje rekomendacje – jak odzyskać czas dla siebie. Czytamy więc na przykład, że miejsca publiczne powinny stanowić strefę wolną od telefonów komórkowych (postulat trudny do zrealizowania, wręcz nierealistyczny, a ponadto wątpliwy z punktu widzenia też samego Eriksena – być może bowiem akurat siedząc w korku w autobusie znajdziemy czas, żeby przez 10 minut pomówić z własną żoną o ważnych dla nas obojga sprawach?), że firmy powinny wprowadzić do swoich planów pracy stałe elementy, umożliwiające powolność (kolejny nierealistyczny postulat, jeśli przyjmujemy, że naszym celem jest wolny rynek – na wolnym rynku zaś najistotniejsza jest efektywność) lub wprowadzenie prawa każdego pracownika do przebywania poza zasięgiem (chodzi o telefon i email) przez jeden miesiąc w roku, nie licząc urlopu (następny nierealistyczny postulat, z wyżej podanych powodów).

Najważniejszy jest apel Eriksena o zdrowy rozsądek. Nie stoimy dziś – na szczęście – przed dwuwartościowym wyborem: powolność lub zawrotna szybkość. Taka alternatywa jest fałszywa. Sztuka życia w czasach współczesnych polega na umiejętności połączenia jednego i drugiego tempa. Nikt przecież nie twierdzi, że e-mail pisany do przyjaciela nie może przybrać kształtu takiego, jak niegdyś list, że nie może być staranny, długi, wyczerpujący, elegancki w formie. Kto powiedział, że „O wojnie domowej” Juliusza Cezara, czytane na wyświetlaczu naszego PDA (personal digital assistant), traci cokolwiek ze swojego smaku? Czemu nie spędzić dwóch godzin w pociągu, zagłębiając się w polifoniczne meandry „Missa pangue lingua” Josquina Desprez, spakowanej w formacie MP3 do naszego osobistego odtwarzacza?

Prawdziwe wyzwanie, przed jakim stoi współczesny człowiek, polega na zachowaniu spójności jego własnej osobowości i jego własnego, osobistego czasu. Aby tego dokonać, trzeba wyrwać się tyranii chwili i spojrzeć na dzisiejszą rzeczywistość z dystansu.

Lukasz Warzecha



Przypisy:

1. W pierwotnej wersji zostało ono sformułowane przez dr. Gordona E. Moore'a w piśmie „Electronics”, nr 8 z 1965. Oryginalny tekst artykułu można znaleźć na stronach firmy Intel pod adresem <ftp://download.intel.com/research/silicon/moorespaper.pdf>.
2. Jednym z poważniejszych problemów jest odprowadzanie ciepła, jakie wytwarzają pracujące procesory (mierzonego w dżulach na cm kwadratowy). Już dziś w bolesny sposób o realności tego problemu mogą przekonać się osoby, które doznały poparzeń, przez dłuższy czas trzymając na kolanach włączony laptop.
3. Od czasu, gdy Eriksen przygotowywał to wydanie swojej książki, z którego pochodzi polskie tłumaczenie (wersja angielska z 2001 r.), pojawiły się nowe rozwiązania. Są to m.in. raczkująca technologia telefonii komórkowej 3G (trzeciej generacji), tzw. UMTS, coraz popularniejsze mobilne systemy przesyłu danych (system Wi-Fi, który w Polsce pojawił się jako tzw. hot-spoty) czy połączenie telewizji cyfrowej z Internetem (rozwiązania, nad którymi pracuje m.in. Sony).
4. Nowoczesne środki porozumiewania się spowodowały wykształcenie się specjalnego żargonu – zwrotów typu „3maj się”, „thx”, czyli „thanks” czy cały zestaw tzw. emotikon – znaczków opartych na połączeniach znaków przestankowych typu :-), czy :(, mających w syntetycznej formie przedstawiać emocje piszącego. Wiele osób tak bardzo zatraciło zdolność do rozpoznawania w tekście pisanym choćby najbardziej oczywistej ironii lub żartu, że konieczność dodawania w każdym z takich przypadków znaczka :) uznają za coś oczywistego.